

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 45 Numeru: *Poezya: Pieśń 6. Odyssei. Odysseusz u Feaków. — Pomysły o Harmonii Społecznej* napisał Jan z Wygnaniezyc Dombrowa. — *Przegląd M. Wiszniewieckiego Historja Literatury Polskiej T. VI.* przez N. Trzcńskiego.

POEZJA.

Pieśń 6. Odyssei.

Odysseusz u Feaków.

(Ciąg dalszy).

„Błagam cię, bądźże bóstwem, bądź panną śmiertelną!
Jeśliś jedną z tych bogiń w niebiesiech udzielną,
Tedy zdasz mi się córą wielkiego Kroniona,
Z Artemidy kibicią i wzrostem jak ona.
A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padółu,
Błogostawiony ojciec z twą matką pospołu,
Błogostawieni bracia! Jakżeż im gdzieś rośnie
Serce przy tobie, jak się rozpyływa radośnie,
Gdy w skończonym korowodzie ujrzą twoją postać!
Lecz szczęściu oblubińca niemoże nic sprostać,
Gdy po kosztownych darach ¹⁴⁾ zawiezie cię do dom!
Różnym ja się napatrzył, przeróżnym narodom,
A równej nieznam tobie. Cześć i podziw razem!
Niegdyś, widziałem w Delos ¹⁵⁾, przed żertwiennym głazem

¹⁴⁾ Młodzież starająca się o rękę pięknej i majątnej panny, ubiegała się o to, aby tak ojca jak pannę ująć sobie drogiemi padarunkami.

¹⁵⁾ Delos wyspa na Archipelagu: Święta palma, pod cieniem

Feba, łatorość palmy, jak ty, w górę strzela.
Bom się i tam zapędził także, z ludu wiele, —
W tej tułaczce, gdzie zbieram same lzy i znoje; —
I stałem w podziwieniu przed nią, jak tu stoję;
Bo ziemia niewydała nigdzie palmy takiej!
Otóż równe zdumienie i podziw jednaki
Zjima mię, gdy ci objąć chcę z drzeniem kolana.
Oj, wielkaż moja nędza, iście niesłychana!
Wezora, po dniach dwudziestu, człek z morzem się rostał;
Dni bowiem tyle rwał się prąd, a wicher chłostał
Wciąż od wysep egipskich; aż z czarцей ¹⁶⁾ roboty
Wyrzuciło mię lichu na nowe kłopoty.
O bo dużo mam jeszcze cierpieć z hogów woli!
A choć ty się ulituj! Po długiej niedoli
Ciebie pierwszą spotykam, wszak i duszy żywej
Nieznam, zamieszkującej ten gród i te niwy.
Wskaż mi drogę do miasta, okryj nagie ciało
Choćby płachtą z bielizny, i toby się zdało.
A Bogi cię najmiłszą opatrzą nagrodą:
Dadząc męża i domek; przenajświętszą zgodą
Pobłogostawia! Skarb to najcenniejszy w świecie,
Kiedy męża z małżonką tkliwa miłość splecie,
A spokój włada domem. Wróg na to się krzywi,
Cieszą drухy, — a oni nad wszystkich szczęśliwi!

której miała siedzieć Leto, gdy rodziła Apollina, istniała jeszcze za czasów Pliniusza.

¹⁶⁾ Nieprzyjazny demon wyrzucił tam Odysseusza.

Snieżnoriemienna panna w te ozwie się słowa:
 „Widno, żeś człek niepodły, ani mialka głowa.
 Darmo! woli Jowisza nikt się niewybiega,
 I czy pan, czy chudзина, losowi podlega.
 Od niego padł i tobie, znoś z pokorą brzemie.
 A teraz kiedyś nogą wstąpił w nasze ziemie
 Okryjem cię, na niczem niebędzie ci zbywać,
 Co tylko obcy tułacz może potrzebywać.
 Do grodu drogę wskazę, dam ludu nazwisko:
 My Feaki — tę ziemię zamieszkuje wszystką.
 Jam córką Alkinoja — wyższego tu niema,
 On władzy i potęgi w rękę berło trzyma.”

To rzekła, i na dziewczki zakrzyczy z daleka:
 „Stójcie już, stójcie! zacóż uciekać od człka?
 Czy myślicie, że do nas, jako wróg przychodzi?
 Zaprawdę, nieurodził się, ani urodzi
 Taki, coby nieprzyjaźń wniósł do naszych progów,
 I spokój zmieszał. Wszak my kochani od Bogów
 Siedzimy na odludziu, w krąg morzem oblani,
 Prawie na końcu świata, nikomu nieznan.
 Ugościć raczej trzeba błędnego przybysza,
 Co go tu los zapędził. Wszak dziećmi Jowisza
 Są tułacz¹⁷⁾, dar mały często uszczęśliwi.
 Sam tu dziewczki! gość nasz niechaj się pożywi,
 I wykapać go trzeba w rzece, gdzie zaciszna.”

Na jej głos dziewczki wróca, i idą niespiesznie
 Prowadzić Odyseja w cienisty brzeg rzeki,
 Posłuszne rozkazaniu swej pani Nauziki.
 Więc gdy płaszczy przygotują z chędogą sukienką,
 W złotej bańce oliwę podadzą też miedką,
 Każą mu do kąpieli schodzić kryształowej.

Na to rzecze Odysej: „Mile białogłowy!
 Ustąpcie kęs na stronę, sam sobie poradzę,
 Z barków sól spluczę, ciało oliwą wygładzę.
 O, bo też dawno takiej wygodki pragnąłem!
 Lecz się kąpać niemogę przy was, żadnem czołem,
 Moja nagość mię wstydzi przed plecią pięknowłosa.”

To rzekł, one ustąpią i pani doniosła.
 A nasz tułacz obmywa sól morską w strumieniu,
 Na grzbiecie, na obojem przysechłą ramieniu;
 Z głowy pianę fal bujnych zgarnia do ostaka;
 A gdy po łaźni przyszła oliwa nań gładka,
 Wdział suknie, w padarunku od panny mu dane.
 Aż wtem, Pallas Atene — cudo niesłychane!
 Wzrost mu daje i miłość, bujny kędzior z głowy:

Rozsypie mu na barki, ni kwiat hiacyntowy.
 A jako cienkiem złotem srebro się obleka
 W rękę ucznia Hefaista¹⁸⁾, umnego złotnika,
 Co z kruszczu tworzy dziwy; — w takie same czary
 Obleka go Bogini; — i piękny bez miary
 Poszedł ku morskim brzegom i siadł w swojej krasie.
 Ujrawszy go królowna, wielce zdziwiła się;
 Więc, pocichutku prawi do drużyny swojej:

„Słuchajcie no dziewczęta! tak mi się coś roi,
 Ze nie wszystkich on Bogów gniewem obarczony,
 Kiedy w błogostawione nasze zabiegł strony.
 Z początku zdawał mi się człowiek dość codzienny,
 A teraz, jak Bóg który, niebianin promienny.
 O, gdyby mi się trafił mąż, coby mu sprostał
 Z młodzi naszej; lub gdyby on sam moim został!
 Ależ jadło, napitek, co tchu mu zanieście!”

Na rozkaz pani żwawo kopną się niewieście:
 Niosą jadło i napój, zastawiają przed nim.
 A Odysej zjadał, i pił, z nieposlednim
 Zapalem; bo nie w uściech niemiał już oddawna. —

¹⁸⁾ Hefajstos uczył sztuki lania, lub kucia kruszców.
 (Dokończenie nastąpi.)

Pomysły o Harmonii Społecznej

napisał

Jan z Wygnańczę Dąbrowa.

(Ciąg dalszy).

Prawo odnosi się do każdej z tych gałęzi, dostarczając jej warunków potrzebnych do utrzymania i postępu, i z tego względu, sfera jego jest tak rozciągłą, jak pole działań umysłowych, lub społecznych. Jednakże prawo nie powinno mieszać się do ruchów wewnętrznych każdej z tych gałęzi, ale tylko czuwać, aby wzajemnie sobie nie szkodziły, nieniszczyły się, przez działania wprost przeciwnie. Prawo, a następnie zwierzchność społeczńska, której powinnością zastosowywać prawo i sprawiedliwość, usiłować mają nie tylko nieprzeszkadzać wolności, która w ruch wprawia człowieka, ale nadto dawać jej rękojmnię i środków użyczać. Tak więc kiedy społeczność

¹⁷⁾ Myśl prawdziwie ewangeliczna.

złożona jest z rozmaitych kół działalności, w których każdy człowiek zajmuje właściwe sobie stanowisko; widzimy, iż wszyscy i każdy z osobna powołani są do utrzymania harmonii powszechnej. Z tego względu możnaby powiedzieć, iż każdy członek społeczeństwa jest częścią władzy, a władzą jest całe społeczeństwo.

To wyobrażenie o prawie, podobnie jak natura ludzka, musi być niezmiennie, ponieważ wprost wypływa z rzeczywistych potrzeb natury człowieczej. — Wszystko, co się jej sprzeciwia, bądź to rząd w jednej osobie, bądź władza w ręku małej liczby, bądź w ręku massy, powinno być unieważnione, i każdy ma prawo przeciw temu działać w świętem przekonaniu prawdy. — W obliczu bowiem praw przedwiecznych Boga, niema ani władzy jego, ani władzy ludu. Bóg tylko sam jest królem, sam panem. — Podług powyższego poznania prawa i władzy, łatwo odgadnąć, iż czynność władzy niemoże być li tylko ujemną, i że owa maxyma rządu, niech tam sobie mówią, niech co chcą robią — jako wynikłość wysokiego egoizmu i niedołęztwa, niemoże mieć miejsca w społeczeństwie, pojmowanem w duchu harmonii. Władza, której obowiązkiem dostarczać środków rozwijania się wszystkim sferom społeczności, przez to samo odbiera posłannictwo ścisłe, które musi dopełnić, zastosowując prawo słusznie, bez wyjątku, bez różnicy pierwszeństwa. Jej pierwszy i jeden z najświętszych obowiązków na tem stoi, aby na jednej wadze kładła każdą z tych sfer społecznych i wszystkie ważyła na jeden kamień, żadnej nie dając przodku przed drugą, a tem samem, aby nie naśladowała onych instytucji utworzonych w duchu równowagi, które nietylko nie nierównoważą, ale nadto obudzają stronnictwa, które niszcząc się wzajemnie, pozwalają na swoich gruzach zasiadać prywacie i intrydze.

Prawo jednakże nie dotyczy się tylko samego życia ludzkiego, ale stosuje się do życia całego świata, będąc przymiotem samego Boga; ponie-

waż Bóg, jako dobro wszelkiego żywota, zawiera w sobie i dostarcza koniecznych warunków dla urzeczywistnienia wszelkiego dobra w powszechności i w szczególności. Pan Bóg wymierza prawo każdemu życiu, każdemu rozwijaniu się; lecz ta sprawiedliwość Wszechmocnego na tem się zasadza, iż z rąk jej każda istota odbiera najsposobniejsze warunki ku swemu rozwinięciu się, aby stopniowo mogła dojść do celu przeznaczenia, to jest do zupełnej doskonałości moralnej. — Sprawiedliwość ta również szanuje wolność i moralność; dla tego zostawione jest człowiekowi podług niej stosować się w postępkach. — Bóg nigdy nie zostawia ludzi własnemu ich losowi; będąc bowiem w bezpośredniej łączności z każdą istotą, która w nim żyje i oddycha, wpływa na wszystkie sprawy pojedynczej istoty; aczkolwiek bardzo to trudno w ograniczonym naszym rozumie, namacalnie udowodnić ten wpływ na każdą czynność. Lecz ktokolwiek głębiej rozpatrywał się w historyi, zaraz go uderzyła ta prawda, iż w każdej epoce, która potrzebowała odnowienia społecznego przez odnowienie wyobrażeń, pojawiali się mężowie, którzy uczynili zadość tej konieczności. Nieinaczej, w epokach przesileni w czasach ciężkich doświadczeń, przez które przechodził ród ludzki, objawia się ta prawda historyczna, iż najważniejsze czyny w życiu wewnętrznem i zewnętrznem narodów regulują się i utwierdzają, nie przez lud działający masami, lecz tylko przez kilku ludzi wyższych, prawdziwych mesjaszów i zbawicieli. Działanie mass zawsze jest burzące, a tylko mężowie obdarzeni czuciem, życiem wieku, u których słowo stało się ciałem, zdolni są coś zbudować dla ludu. Znalazłszy się np. w takim okresie, gdzie już geniusz nieumie ani się poznać na swoim instynkcie, ani iść za nim, bo zwątpienie i niesmak opanowały duszę; gdzie nie wielkiego się nadzieje, gdzie wszystko się waha i chodzi omackiem, owoż, kiedy się czasy wypelnia, kiedy godzina uderzy, wtedy Bóg z najdoskonalszej swojej istności wydziela część du-

cha i przelewa go w zbawców świata, którzy obdarzeni wszechmocnością geniuszu, gorejąc poświęceniem się dla prawdy, jedną prawicą odpychają zwodnicze pokusy przeszłości, a drugą łącząc w pęk harmonijny pomysły nowego objawienia, opierają je na silnych i trwałych kamieniach węgielnych.

Trudno jest, a niepodobna prawie, rzucić na los, na przypadek, ową regularność w pojawianiu się tych ludzi wyższych. Okoliczności mogą geniusz obudzić, lecz stworzyć go niemogą. — Sposób, w jaki rozszerzały się wszystkie idee i ustalały swoje zwycięstwo, mimo najsilniejszych przeszkód i przeciwności, przedstawia coś nadludzkiego, coś nieobrachowanego żadnym rozumem, zgoła widoczny wpływ sprawiedliwości boskiej. Nienależy wszakże zakładać tej sprawiedliwości na dowolnej karze zadawanej za popełnione złe, idzie tu głównie o usunięcie niesprawiedliwości i poprawę. Że zaś główna przyczyna złego mieści się w niewiadomości, w zbłąkaniu, lub skrzywieniu woli, a zatem, chcąc poprawić człowieka tylko na nią działać potrzeba. Polepszenie się, poprawa, mogą być celem kary. — Już i teraz sprawiedliwość ludzka zaczyna przybierać racjonalniejszy charakter; tem więcej wypadłoby sprostować sobie mylne wyobrażenia, jakie dziś mamy o sprawiedliwości Boskiej. Zresztą, nieuchronnem następstwem wszelkiej niesprawiedliwości jest złe, które dosięga popełniającego ją. Człowiek, który zakrwawił serca swych bliźnich, który byt ich zniszczył, przez to samo opóźnia uzupełnienie swoich przeznaczeń, i skazuje się na tem dłuższe prace, cięższe męki i próby, im niżej upadł duchowie, im większa przeszczeń dzieli go od stanu zbawienia. Odrobek musi być równy popełnionemu grzechowi, ale i tu sprawiedliwość boska wspomże go w powrocie na drogę wzniosłych przeznaczeń.

ROZDZIAŁ IV.

Złe skąd się bierze? — Złe niejest pierwiastkiem. — Przykłady z dziejów. — Człowiek ma wrodzoną chęć doskonalenia się. — W ślepej woli naszej przyczyna wszelkiego złego. — Odnoszenie się do Boga. — Postęp religijny i polityczny. — Przypuszczenie pierwiastku złego, zrodziło stan obecny.

Oznaczywszy, co jest dobro, co moralność, co prawo albo sprawiedliwość, zastanowimy się skąd złe swój początek bierze.

Zło, jakkolwiek niczem niejest przez się, ma miejsce jedynie dla tego, iż albo rzeczy dobre z siebie w fałszywych zostają stosunkach, albo, że coś tam niestoi, gdzieby stać powinno. Podobnie jak wielkie wstrząśnienia w naturze, choroby są złem fizycznym, chociaż najczęściej pochodzą z ducha, który złe ciała używał. Sam Bóg uznaje takie zło, i dla tego w miłosierdziu swem nieskończonem, wolę swoją obraca na zniszczenie zła, w czym wszystkie rozumne istoty dopomagać mu powinny. Z drugiej strony, to, co jest wiekuistem w ogromie wszechświata niepodlega bynajmniej złemu, ponieważ będąc wolne od zmian, niemoże się znaleźć w fałszywych stosunkach. Tak więc Bóg, natura wiekuista, duch wiekuisty, nie są zdolne ze względu na swą istotę cierpieć od zła, lub owocować zło. Tak więc, owi wybrańcy ludzkości, których wszystkie czyny i uniesienia dążą do złączenia się z Bogiem, którzy rachują się przed nim z każdego kroku i woli, tak mogą dotrzeć do samej wiekuistości, iż zło niezdolałoby ich dosięgnąć, ani przystępu mieć do nich: wstyd, pogarda, cierpienia i śmierć.

Zło niejest też żadną substancją, ale tylko zaprzeczeniem dobra, przeciwnością substancji dobra, z tej miary, dobru jedynie cząstkowie przynosić może uszczerbek. Zło jest tylko przypadkiem, wyjątkiem. Gdyby było inaczej, gdyby kiedykolwiek zło mogło się stać zasadą, prawidłem, wtedy do historii wcisnąłby się nieusta-

jący żywioł zniszczenia, lub ciągłego rozdźwięku. A przecież wiemy, iż w żadnym okresie, nawet w zamęcie najokropniejszych wstrząśnień, nigdy powszechna harmonija świata niebyła naruszona; a jakiegokolwiek będzie zło doczesne objawiające się w tym szczytnym arcydziele Twórcy, przecież najdoskonalsza zgoda na chwilę zakłócona niebyła między temi milionami światów promienistych, odbywających swój ruch w głębiach przestworu.

Zło jest zaprzeczeniem, negacją, a to już dowiedziona zasada, że zaprzeczenie niema trwałego bytu.

Aczkolwiek Stwórca nie może być nigdy brany za przyczynę zła, zgodzić się wszakże potrzeba, iż pozwala mu istnieć. Zło w gruncie, jest nadużyciem, jakie człowiek popełnia w obchodzeniu się z dobrem. Gdyby Bóg dla zapobieżenia temu nadużyciu, miał dowolnie i lada chwila mieszać się do wolności człowieczeństwa, tedy musiałby też równie mieszać się do dobra i do używania onegoż; a w takim razie, mógłby człowiek przez się wolny, wznieść się z całą wolnością, do prawdziwej wolności w Bogu? jakżeby wtedy mógł mieć zasługę i nie mieć zasługi, bo koniec końców, nie onby działał ale Bóg; a na cóżby wtedy przydała się stałość, nieugiętość, rzetelność, sprawiedliwość, zgoda wszystkie cnoty?

Człowiek częstokroć w zuchwałej pysze, bierze za dobro swoje zdrożne namiętności, wyobrażenia i osobistości chwilowe, i wtedy szemrze przeciw Bogu, oskarża go, bluźni. I dlaczego? bo Istność Najwyższa odmawia mu pomocy w rzeczach, które są złe w gruncie. Zaprawdę, nie człowiekowi to słabemu i doczesnemu, którego byt zawisł od jednego tchnienia wiatru, wyzywać Boga na słowo i rozprawiać z nim o tem, co dobro, a co zło, w wiekuistych wyrokach Opatrzności.

Człowiek sumiennie pragnący dobra, a upadający przecież w chwalebnych zamiarach, powinien przekonać się, iż jego dążność była ślepą,

że i to mniemane dobro niezgadzało się z ogólnymi planami Twórcy, który tylko wtedy zło niszczy kiedy rzeczywistemu dobru na wstręcie stoi.

Historyja wieleby nam dostarczyła przykładów.

Kiedy pod Filipi, Brutus, z wzniesionym sztyletem woła: Cnoto, czezy wyrazie, czezy cieniu, niewolnico przypadku! czemuż wierzył w Ciebie?! — wtedy poznać w nim tylko ucznia Katona; bo gdyby był miał w sobie prawdziwą cnotę, cnotę w Bogu, jużby w tej ostatecznej chwili był uczuł i szczytną pociechę i cudowną ulgę; byłby pojął, że zwycięstwo Oktawiusza ze wszystkimi następstwami potrzebne było do powszechnego porządku świata.

A ówże Grzegorz VII., którego kłamliwa szkoła nowoczesna sprzedaje za patryjarchę europejskiego liberalizmu, który chcąc połączyć w jednym rękę i berło i kij pasterski, zdeptał wolności kościoła, aż nakoniec wyrzucił przeciw samemu Bogu krzyk rozpacz: Szukałem sprawiedliwości, unikałem dróg krzywych, otóż za to umieram na wygnaniu! — Jak Brutus umarłeś dla idei, którą miałeś za świętą; Opatrzność inaczej sędzi.

O zaprawdę, krzyk rozpacz, jaki podnosim ku niebu w chwili, gdy nasze usiłowania na niczem spelną, jest bluźnierstwem przeciw sprawiedliwości boskiej; z wejrzeniem tylko w głąb siebie, w głąb rzeczy, kiedy wydmuchamy z plewy namiętności nagą prawdę, a pokornie się w piersi uderzym, dopiero przychodzi uwaga: „kto wie, gdyby nam się było powiodło, po jakiej pochylności lecielibyśmy w przepaść!“ — Jak pojedynczy człowiek, tak naród, mają swój odrodek; nieraz im się w zaslepieniu zdaje, że już wybiła godzina, aby dobro, to jest sprawiedliwość, wpośród nich zakwitła; natężają się siły, ale dzieło pryska, rwie się — czemu? oto ci dobrzy, ci sprawiedliwi niebyli jeszcze na tej wysokości ducha, aby potęgą prawdy podnieśli upadłych i zgłębionych; mogli nawet czuć prawdę

i rozprawiać o niej, ale ich czyny należały jeszcze do panowania fałszu.

Taż sama historyja nam dowodzi, że dobro zawsze musi odnieść tryumf w przyszłości, nad wszelką obecną niedolą; bo zło jest tylko wyjątkowem. Świecie Grecki i Rzymski, runąłeś z twemi świątyniami, pałacami, Cezarami, posągami bogów! runąłeś kiedy z przyszłości zaleciał cię śpiew tryumfu Nazarejczyka, ale też starożytny świecie! zasłużyłeś na los, jaki cię spotkał. Na jakimże to prawie chciałeś być swój przedłużyć? Zdmuchnąłeś pochodnię życia i starłeś na miazgę wszystkie wiary; zwątpiłeś o Bogach, o ludziach i o sobie samym. W krwawych igrzyskach cyrku, w rospasaniu bydlęcem chuci, w ulicznych buntach i rzeziach, wyszło u ciebie źródło zapалу i wszelkich natchnień szczytniejszych. Czczosć i próżnia zrobiła się w sercach, i nad wszystkimi głowy rospostarła się równość niewoli. Wielka, okropna niedola zwała się na ciebie: z dwóch stron przeciwnych podniosła się dziez barbarzyńska, i zalała cię; lecz nowa krew wszczepiła się w twoje żyły, i na miejsce fatalizmu powstała wolność, w miejscu ducha kasty, duch braterstwa. — „Niewolnicy Rzymu, prawda was wyzwala, abyscie się stali doskonałymi, jak wasz ojciec w niebiesiech!“ — Ten był okrzyk wydany przez Zbawiciela, i nowy świat nastał, stokroć piękniejszy, szczęśliwszy i lepszy, mimo swych niedoskonałości, niż starożytność w najświetniejszych swoich kolejach.

Przyczyna złego tkwi w konieczności rozwijania się istot doczesnych; a chociaż zło musi na koniec ustąpić, jednakże, dopóki trwa to rozwijanie się, to jest, dopóki był człowieka przedłuża się na ziemi, fizyczna jego organizacja przeszkadza mu jedynie, aby mógł osiągnąć dobro absolutne. — Doskonałość absolutna nie jest możliwą, tylko, gdy jej służą środki doskonałości absolutnej; te zaś istnieją w wyższej i świetlejszej dziedzinie. Twórca wlał w nas nienasyconą żądzę doskonalenia się, niedoskonałości

ziemskie przygotowują nas, niejako wtajemniczając; a dopiero w niebieskich sferach zieleni się palma nagrody za nasze walki i usiłowania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGŁĄD

Michała Wiszniewieckiego Historia Literatury Polskiej Tom VI.

przez

N. Trzecińskiego.

W wstępie ciągnącym się do strony 118 mówi autor, że w poprzednich tomach opowiadając dzieje ubogiej literatury Polskiej za Piastów i Jagiellonów, zbierał skrzętnie wszelkie zabytki piśmiennictwa narodowego; teraz zaś w złotym literatury wieku pod Zygmuntemi, musiał się ograniczyć na samym wyborze. Przebiega uczenie te świetne czasy Zygmunta, owe wieki Tarnowskich, Szydłowickich, Tomickich, Krzyckich, Padniewskich, Łaskich i t. d. Daje rys historyczny błogich czasów za panowania Zygmunta starego; powiada, jak u nas nauki za Zygmunta Augusta poważano, gdy Kromerowi sejm warszawski za napisanie historyi, uroczyste dzięki publicznie składał. Mówi o powadze języka polskiego na początku 16go wieku, gdy w tym języku Barbarę Zapolską, pierwszą małżonkę Zygmunta starego Jan Łaski witał, kanclerze Maciejowski i Ocieski po polsku na sejmach przemawiali, o zaludnieniu się prowincyi i zakwitaniu przemysłu, handlu i rolnictwa. Lecz obok tego — dodaje — upadał już w 16. wieku duch rycerski narodu, zagaściło się pieniactwo, gwałty i różne bezprawia; naród rozdzielał się na możną i drobną szlachtę, która u panów służyła, gdy tymczasem ci zyskali w kraju przewagę zupełną. Królowa Bona wadzić magnatów zawiechrzała sejmy, sejmiki i trybunały. Magnaci szukali związków pokrewieństwa z zagranicznymi monarchami, a zasmakowawszy wnet w bezkrólewicach, frymarczyli koroną.

Następnie przechodzi autor do uwag nad wychowaniem publicznem; utrzymuje słusznie, że szerzące się po kraju światło nie tak wypływało ze szkół, jak raczej z dworów magnatów, na których młodzież z rozmów i praktyki uczyła się prawnictwa, sztuki wojennej, życia publicznego. Chęci prawdziwej do czytania, do pracy nigdy nie było: odrywały od tego liczne zjazdy, sejmy, sejmiki i obławy na Tatarów. Jednakże w tej epoce Polacy rzuciwszy schołastykę, zaczęli kształcić smak i rozum na autorach greckich i rzymskich. Sławę naukową Polaków roznieśli naj-

pierw za granicą Erazm Ciołek, Dantyszek, Hozyusz, Kromer, Kopernik. Współcześni uczeni cudzoziemcy świadczą, iż Polacy w 16. wieku światłem i nauką wyrównali Włochom, prześcigli Francuzów i Niemców.

Dalej mówi autor obszernie o reformacyi Lutra, która tak przeważnie na losy narodu i jego literaturę wpłynęła; opisuje początki reformacyi w Polsce, nadmienia o jej rozkrzewicielach, o wstrząśnięciu kościoła katolickiego za panowania Zygmunta Augusta, po którego śmierci zmieniła się całkiem postać rzeczy w Polsce. — Gdy bowiem w całej Europie powstawały jedynowładztwa, w Polsce dziedziczne berło Piastów i Jagiellonów zostało obieralnem. Zład gdy wszędzie wzrastał porządek, jedność celów i zabezpieczenie narodowej niepodległości, Polska przy rozprężonych siłach, upadała na potęgę i znaczenie. Mimo tego przy swoim nierządzie stała jeszcze, bo ościennym narodom nienabrały sił, a potężny dom rakuski, zajęty był wojnami z Turcyą i protestantami. Panowie i szlachta już wówczas wszystko między siebie rozrywali, starostwa, urzędy, dostojęństwa, a ciężary na włościan zwalali. Rozprężenie i swawola utrzymał na czas niejaki dzielny Stefan Batory. Dobry siew tego monarchy zniszczył niedolę Zygmunta III. i narodowi i literaturze upadek zgłówniał. —

Następnie mówi autor o młodzieży za granicą kształcącej się i o reformie akademii krakowskiej, z której dopiero za rektorstwa Jakóba Górskiego 1579. roku filozofia scholastyczną wyganiać zaczęto. Teraz w akademii krakowskiej i po szkołach krajowych miejsce filozofii scholastycznej zajęła retoryka.

Tymczasem w połowie szesnastego wieku obok łacińskiej, zakwitła literatura Polska. Rey, Kochanowski, Szymonowicz, Klonowicz, poeta; Bielscy, Gornicki, Strykowski, Skarga, Paszkowski, Cyprian Bazylik, Grzegorz z Zarnowca, Krański i inni prozę wykształcili.

Do zakwitnięcia w Polsce — mówi niżej Uczony autor — przyłożyła się i tolerancja. Kiedy w ościennych krajach, w Szwajcaryi i Francyi lała się w tej epoce krew o opinie religijne, wznosiły się stósy, pożerające płomieniami swemi heretyków, w Polsce panowała największa wolność myślenia, a Zygmunt I. i syn jego Zygmunt August dawali mnóstwo dowodów umiarkowania. Tolerancją tę w Polsce zniszczyli Jezuici, o których rozkrzewieniu u nas, zabiegach i majątkach, autor obszernie rozwodzi się na stronie 89 i następnych; podobnie o ich wpływie na upadek nauk i oświaty. Polemika i kaznodziejstwo zaprzęta teraz cały naród, wkradają się zbytki, zepsucie i nauki upadają.

Po tym Wstępie, za ledwie z setnego tu przytoczonym, Rozdział I. rozpoczyna historią języka i literatury łacińskiej za panowania Zygmunta.

Autor utrzymuje, że filozofia scholastyczna, mocno

wkorzeniona w akademii krakowskiej, oddalała nauki filologiczne, lecz na dworze Zygmunta i biskupów krakowskich lepsza łacina i znajomość literatury starożytnej krzewiła się bez przeszkody. Pochodziło to zład, że książka i majątniejsi udawali się na nauki do Włosech, słynących wówczas z nauki i wybornej łaciny. W pierwszej połowie szesnastego wieku język łaciński był w Polsce językiem rządu, prawodawstwa, dyplomacyi i sądownictwa. Dalej wylicza autor pisarzy, którzy usiłowali rozszerzać po kraju lepszą łacinę. Na czele stawia Rudolfa Agrykolę młodszego, Strusia, Stanisława Zborowskiego i t. d. Wymienia miłośników i opiekunów języka łacińskiego pomiędzy znakomitymi mężami, jakoto Krzysztofa Szysłowieckiego, Bonara, Tomickiego i Maciejowskiego biskupów krakowskich. Wspierał literaturę klasyczną i Zygmunt August, a król Stefan Batory chciał do kraju sprowadzić Mureta, Sygoniusza, Ursina, Akwariusza. Język też łaciński w drugiej połowie 16go wieku tak się upowszechnił, iż go i w potocznej mowie używano; nawet dziewczęta ślacheckie i miejskie po łacinie umiały. W akademii krakowskiej w miejsce scholastyków zaczęto wykładać klasyków. Następnie mówi autor o grammatykach i dykcyonarzach łacińskich, daje biografią sławnych leksygrafów Jana Maczyńskiego i Knapkiego, przechodzi do pisarzy o retoryce, których wyliczywszy znaczny szereg przytacza biografią Jakóba Gorskiego i Benedykta Herbasta¹⁾ i kłótnią ich de lana caprina. Wspomina o Andrzejku Nideckim, Janie Zamojskim, którego broni uczenie w zarzucie o plagiat dzieła: de Senatu Romano, przywodzi przedruki autorów łacińskich i najcenniejszych wydawców, Szymona Maryckiego, Ujazdowskiego, Romeira, Nideckiego;²⁾ przechodzi do nagłego upadku języka łacińskiego w Polsce, wyszczególniając przyczyny tego zjawiska dziwnego.

W Rozdziale II. kreśli autor historią języka i literatury greckiej w Polsce. Język grecki trafiał na ogromne zawady w ojczyźnie naszej, których przełamać nie zdołał. Najgłówniejszą zaś zaporą dlań była liturgia łaciń-

¹⁾ Do wyborniej biografii Herbasta przydadź jeszcze należy, że był wychowanym, wraz z swoimi braćmi Janem, spowiednikiem królowej Ratarzyny szwedzkiej, później kanonikiem lwowskim i Stanisławem, przez Barzych, dziedziców miasteczka, w którym się Herbestowie rodziłi. Owczesni magnaci i zamożna szlachta, wicherząc, rozrywając pomiędzy siebie starostwa i gdnosci, tę mieli przynajmniej wyższość nad późniejszymi, że się opiekowali chętnie ubogą młodzieżą. Iłto obogim a utalentowanym młodzieńcom podał rękę ów dumny i niepospolity możnowładca Piotr Rmity, którego życie Stanisław Gorski w tak czarnych kolorach odmalował! A jednakże o ileto on jeszcze był lepszym od owych Zebrzydowskich, Radziejowskich i t. d.

²⁾ Pomiędzy wydawcami klasyków łacińskich w Polsce, pominął Autor Tomasza Tretera, którego Index do dzieł Horacego ściągnął na siebie uwagę najslawniejszych filologów niemieckich.

ska w kościele zachodnim, którego się Polacy trzymają. Wstręt do języka greckiego był tak wielki, że w piętnastym wieku akademii krakowska przysłał sobie przez sobor bazylejski nauczyciela języka greckiego niezatrzymała. Owszem do r. 1524. jeszcze w krakowskich drukarniach czeńek greckich nie było.³⁾ Pierwszym profesorem języka greckiego w akademii krakowskiej był Jerzy Libanus, którego biografią autor umieszcza, wspominając o hellenistach naszych, którzy się pod nim ukształcili. Następca Libana był Piotr Illicinus; po tym wykładał język grecki w akademii krakowskiej Bazyli Goliński, dalej Jan Cavacius, Grek, z wyspy Kios; nakoniec w r. 1617. Zacharias Starnigielius. Niżej przywodzi autor biegłych w języku greckim, jakoto Józefa Strusia, Hegendorfa, Marcina Kromera, Franciszka Mymera, Stanisława Warszewickiego, Jana Kochanowskiego, Hozyusza, Jana Grodeckiego, Grzebskiego, Fabiana Birkowskiego, Stanisława Sokołowskiego, Jakóba Przyluskiego, wymieniając przekłady ich greckich autorów. — Wylicza grammatyki greckie w tej epoce w Polsce wydane; wspomina o językach biblijnych. Pierwszym nauczycielem języka hebrajskiego w akademii krakowskiej był przechrzta Leonhardus Dawid; po nim Jan von Campen, Hollender, a po tym Franciszek Stankar. Bieglym był w języku hebrajskim Maciej Ambroski.

Rozdział III. zawiera historię poezji polsko-łacińskiej od Pawła z Krosna do Sarbiewskiego. Paweł z Krosna rozpoczyna długi szereg poetów łacińskich, których autor biografie daje, dzieła roztrząsa. Celniejsi poeci łacińscy w tej epoce byli Jan z Wiślicy, Mikołaj Hussovianus, Andrzej Krzycki⁴⁾, Jan Dantyszek, o którym autor ciekawe

³⁾ Datę zaprowadzenia czeńek greckich po drukarniach krakowskich, posunąłbym o cztery lub sześć lat wyżej. Wiadomo bowiem, że Wietor, który je w swojej drukarni w Wiedniu miał, Przeniósł się do Krakowa około 1518. roku. Znak jego oficyny Bożek Terminus, miał naokół napisy greckie; znajduje się on zaś w najpierwszych drukach jego krakowskich.

⁴⁾ Na stronie 234 w przypisku mówi autor: „W tej przedmowie powiada Krzycki, iż Zygmunt stary wiersze jego lubił i starannie w osobnej skrzynce przechowywał; zapewne raczej ukrywał, bo to były uszczypliwie satyry.” — Mnieby się zdawało, że tego ukrywania się z wierszami Krzyckiego inna była przyczyna. Wiemy z mowy Kromera na pochwałę Zygmunta I., że monarcha ten tak był skromnym i wstydlivym, że w przytomności nawet mężczyzny koszuli nie odmieniał. Nie tedy niebyłoby dzi-

szczegóły przytacza, Janicki, uważany od autora słusznie za najlepszego w tym czasie poetę łacińskiego, Grzegorz z Samborza, Andrzej Trzycieski, Jan Kochanowski, Szymon Szymonowicz, wynoszony nad zasługi i miarę od Duryniego, Klonowicz, Suchten, Treter, Wojnowski, Pękal-ski, Głuchowski i t. d. Dalej mówi autor o pisarzach pieśni nabożnych w języku łacińskim, jakoto o Kmicicu, Szymonie z Proszowic, Benedykcie z Koźmina, Zoładku (Eichlerze), Marszewskim, Szymonie Goryckim i t. d. Do tego liczego pocztu rymotworców łacińskich, rodem Polaków przytacza autor cudzoziemców, którzy Polskę za ojczyznę sobie przybrali, jakoto Jana Langiusza, Franciszka Mymera, Piotra Royzjusza, Wadiana, Unkeyusza.

Rozdział IV. obejmuje historię języka polskiego. W nim autor zastanawia się nad tworzeniem języków w ogólności, a w szczególności polskiego, i poczytuje go za równie dawny jak słowiański, (a zatem za pierwotny, nie pochodny). Kiedy język polski od innych dyalektów zachodnich słowiańskich wyróżniać się począł, niewiadomo. Rakowiecki naznacza to między X. a XIV. wiekiem; autor utrzymuje słusznie, że się to daleko wcześniej stać musiało, niewiemy atoli, jakim był język polski, którym od 10. do 11. wieku mówiono⁵⁾

wnego, gdyby takie szkaradziństwa, jakimi są Krzyckiego wiersze o Zofce, o Korybucie i t. p. starannie przed okiem ludzkim w skrzynce ukrywał, ale zagadką prawdziwie jest, jak mógł smakować w brudnej erotyce, i w wierszach z rozmaitych okoliczności, gładko wprawdzie, ale bez żadnego uniesienia wieszczonego skłonem. Dziwniejszą jeszcze rzeczą jest, że Stanisław Górski, ów stary zręda, jak go trafnie Ossoliński nazywa, u którego wszystko jest głupiem, złem, mógł takie nędzne wiersze zebrać i do druku przygotować, zasłaniając arcybiskupa Krzyckiego od pomowy o zgorszenie wierszami o pryapic, zwaleniem ich na karb jakiegoś Koszarskiego.

⁵⁾ Sądząc z nazwisk rzek, miast, które już w 10. wieku istniały np. Miedzyrzecz, w Dytmarsze wspomniany, Gniezno i t. d. z pojedynczych wyrazów zachowanych w przywilejach z początku 13. wieku, np. krowa, sokół, podworowe, owca, podymne i t. p. wnosić można śmiało, że język polski w 10. wieku takim był, jakim jest dzisiaj, wyjąwszy zmian, jakie sam czas i postęp w kulturze weń wzniosły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIEGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.